

WIEK ROZUMU

DOCHODZENIE W KWESTII
TEOLOGII PRAWDZIWEJ A BAJECZNEJ

AUTOR
Thomas Paine

Sekretarz Spraw Zagranicznych przy Kongresie podczas
Wojny Amerykańskiej oraz autor prac zatytułowanych
„Zdrowy rozsądek”, „Prawo człowieka” etc.

REDAKCJA
Moncure Daniel Conway, M.A.
Autor pracy „Życie Tomasza Paine”.

TRANSLACJA
Teresa Pelka, mgr | M.A.
Autorka przekładów na witrynie
Public Domain Translation
publicdomaintranslation.com

CZĘŚCI PIERWSZA i DRUGA

2024

Pierwsze wydanie
DOM BARROIS, 1794.

COPYRIGHT

© Przekład: Teresa Pelka 2024

ISBN 9798863800356

All rights reserved. | Wszystkie prawa zastrzeżone.

Treść można porównać z oryginałem Conwaya
strona po stronie, publicdomaintranslation.com/wiek.

Oryginał: Thomas Paine, *The Age of Reason, Being an Investigation of True and Fabulous Theology*.

Edited by Moncure Daniel Conway, M.A. 1896. G. P. Putnam's Sons. New York and London, The Knickerbocker Press.

Porównanie treści: London; Watson 1840, *Theological Works*; Freethought 1880.

Ilustracja na okładce: Młody Thomas Paine, na bazie obrazu Augusta Millière, w domenie publicznej w kraju pochodzenia oraz wszędzie gdzie czas od śmierci autora uznawany jest za wystarczający. Ilustracji dokonała autorka przekładu, Teresa Pelka, z powodu wad portretów istniejących.

Wyobrażenia jak Arystoteles Rafaela czy „Szekspir gdy był niemowlęciem” Romneya nie są niczym nowym. Tutejsze można porównać na witrynie teresapelka.com/young-thomas-paine.

Tłumaczka nie podejmuje się części dalszych („trzeciej” oraz „czwartej”) ze względu na znaczącą rozbieżność już u początku „trzeciej”, która potwierdza powszechne dość podejrzenia iż nie są one autentyczne; proszę zobaczyć Notkę.

Przekładu odniesień biblijnych autorka przekładu dokonała samodzielnie, a następnie zweryfikowała z Biblią Jakuba Wujka. Odniesienia jak dokonane przez Tomasza Paine są właściwe.

DEDYKACJA

DO MYCH WSPÓŁOBYWATELI

W

STANACH ZJEDNOCZONYCH AMERYKI

Składam pod waszą opiekę tutejszą moją pracę. Zawiera moje opinie o religii. Oddacie mi sprawiedliwość, zachowując w pamięci iż zawsze z wszelkich sił wspierałem prawo każdego człowieka do własnego zdania, jakkolwiek by się owo zdanie mogło różnić od mojego. Kto odmawia tego prawa drugiemu, z siebie samego czyni niewolnika swej obecnej opinii, bo i sobie odmawia zdanie zmienić.

Bronią najbardziej fatalną wszelkiego rodzaju błędom jest rozum. Innej przeciw nim nie nigdy użyłem, a ufam, nie użyję.

Wasz oddany przyjaciel i współobywatel,

TOMASZ PAINE.

Luksemburg (Paryż),
8 Pluvoise,
Drugi rok Republiki Francuskiej,
jednej i niepodzielnej.
Starego kalendarza
27 stycznia 1794.

¹ Nie ma tej dedykacji w początkowych edycjach wydanych w Paryżu (po angielsku) oraz Londynie, a zdaje się pojawiła po raz pierwszy w Ameryce, w roku 1794. — *Wydawca*

COPYRIGHT	
DEDYKACJA	v
WIEK ROZUMU	
WSTĘP WYDAWCY Z PONIEKTÓRYMI WYNIKAMI NIEDAWNYCH BADAŃ	1
ROZDZIAŁ I.	
AUTORA DEKLARACJA WIARY	21
ROZDZIAŁ II.	
O MISJACH I OBJAWIENIACH	23
ROZDZIAŁ III.	
O POSTACI JEZUSA CHRYSTUSA, ORAZ O NIM HISTORII	26
ROZDZIAŁ IV.	
O PODSTAWACH CHRZEŚCIJAŃSTWA	28
ROZDZIAŁ V.	
BADANIE SZCZEGÓŁU POPRZEDNICH PRZESŁANEK	30
ROZDZIAŁ VI.	
O TEOLOGII PRAWDZIWEJ	31
ROZDZIAŁ VII.	
BADANIE STAREGO TESTAMENTU	32
ROZDZIAŁ VIII.	
O NOWYM TESTAMENCIE	38
ROZDZIAŁ IX.	
CZYM JEST OBJAWIENIE PRAWDZIWE	45
ROZDZIAŁ X.	
O BOGU, ORAZ JEGO ISTNIENIU I PRZYMOTACH W ŚWIETLE BIBLI	47
ROZDZIAŁ XI.	
O TEOLOGII CHRZEŚCIJAN ORAZ TEJ PRAWDZIWEJ TEOLOGII	50
ROZDZIAŁ XII.	

Wpływ chrześcijaństwa na szkoły; Proponowane reformy	55
ROZDZIAŁ XIII.	
Porównanie chrześcijaństwa z pojęciami religijnymi inspirowanymi przez naturę	62
ROZDZIAŁ XIV.	
Porządek wszechświata	68
ROZDZIAŁ XV.	
Zalety z istnienia wielu światów w każdym systemie słonecznym	72
ROZDZIAŁ XVI.	
Zastosowanie dotychczasowych obserwacji do porządku chrześcijan	73
ROZDZIAŁ XVII.	
O środkach we wszelkich czasach i prawie powszechnie stosowanych, by ludzi oszukać	75
PODSUMOWANIE	
CZĘŚĆ II	
PRZEDMOWA	85
ROZDZIAŁ I.	
Stary Testament	89
ROZDZIAŁ II.	
Nowy Testament	143
ROZDZIAŁ III.	
Wnioski	168
Notki tłumaczkі	180
Notki dla aktualizacji Conwaya	181

WIEK ROZUMU
WSTĘP WYDAWCY
Z PONIEKTÓRYMI WYNIKAMI NIEDAWNYCH BADAŃ

W swym początkowym roku 1793, kiedy rewolucyjna Francja ścięła już głowę swego króla, jej gniew się obrócił przeciwko Królowi królów, z którego to łaski dopominał się rządzić każdy tyran. Okoliczności sprowadziły jednak pomiędzy Francuzów wspaniałe angielskie i amerykańskie serce — Tomasza Paine. To on się wstawił za Ludwikiem Kapetem: „Zabijcie króla, ale uchowajcie człowieka”. Orędownął potem: „Nie ufajcie w Króla królów, ale nie mylcie cielca i Ojca Ludzkości!”

We wstępie do drugiej części „Wieku rozumu” Paine pisze iż finalizował pierwszą pod koniec 1793. „W nie więcej niż sześć godzin, do stanu w jakim się od tego czasu ukazuje, nim nie przyszedł około trzeciej nad ranem strażnik, z rozkazem podpisanym przez dwie Komisje, Bezpieczeństwa Publicznego i Ochrony, by mnie aresztować.” Było to o poranku 28 grudnia. Należy tu jednak zważyć na słowa — „stan w jakim się od tego czasu ukazuje”. Bowiem 5 sierpnia 1794 roku François Lanthenas napisał w swym wniosku na rzecz wypuszczenia Paine’a na wolność jak następuje: „Dostarczam dla Merlina de Thionville egzemplarz niedawnej pracy T. Payne (Wiek rozumu), uprzednio naszego kolegi, który przebywa w areszcie od czasu dekretu wyłączającego cudzoziemców z reprezentacji krajowej. Książka ta została przez owego autora napisana na początku roku ‘93 (wedle dawnego kalendarza). Podjąłem się jej przekładu przed rewolucją przeciwko księżom, a została w okolicach owego czasu opublikowana po francusku. Wydawało się, Couthon, któremu ją posłałem, był na mnie gniewny za jej przetłumaczenie”.

Pod nasrożoną brwią Couthona, a był jednym z najokrutniejszych kolegów Robespierre'a, ta wczesna publikacja zdaje się była represjonowana tak skutecznie, że nie da się znaleźć we Francji czy gdziekolwiek indziej egzemplarza co by nosił datę 1793. W swoim liście do Samuela Adamsa, drukowanym w tutejszym woluminie, Paine mówi, dał pracę do przekładu na francuski aby postęp ateizmu spowolnić, a właśnie „sprzeciwiając się ateizmowi” naraził swe życie. Czas na jaki wskazuje Lanthenas względem przesłania egzemplarza Couthonowi, wygląda na koniec marca 1793 r., kiedy wściekłość przeciwko klerowi sięgnęła już swego szczytu w dekretach z 19 i 26 owego miesiąca. O ile deformacja moralna Couthona, gorsza nawet niż ta cielesna, powinna być pamiętana, a też łatwość z jaką zadawano śmierć za opinie choćby i najbardziej teoretyczne, tyle że nie dała na nie zgody „Góra”, będzie to wyglądać na całkiem możliwe, że afront sprawiony Couthonowi książką Paine'a niósł także niebezpieczeństwo dla niego samego oraz jego tłumacza. Dnia 31 maja, kiedy objęto oskarżeniem Żyryndystów, imię Lanthenas było w rejestrze i ledwo zbiegł; a w ten sam dzień Danton perswadował Paine'owi by się nie pokazywał na Konwencji, bo ryzykować by mógł życiem. Czy powodem był „Wiek rozumu” oraz jego romantyczna sprawa o „Bogini Naturze” czy też nie, publiczne wypowiedzi autora i tłumacza uzupełniają się wzajem co do faktu, że Paine przygotował manuskrypt z okazałymi załącznikami i zmianami dla publikacji w języku angielskim, jak sam stwierdził we wstępie do Części II.

Porównałem obydwie wersje, francuską oraz angielską, zdanie po zdaniu, a to mi dowiodło iż tłumaczenie które Lanthenas posłał Merlinowi de Thionville w roku 1794 jest takie samo jak to, które wysłał do Couthona w 1793. Owo odkrycie okazało się drogą by przywrócić parę ciekawych zdań z pracy oryginalnej. Załączyłem w przypisach translacje tych fraz oraz zdań które mi wyglądały na istotne. Osoby które mają znajomość przekładów Lanthenasa nie będą potrzebować wzmianki iż tłumaczył o wiele nazbyt dosłownie by się od manuskryptu przed sobą oddalić, a w rzeczy samej by nie przedsięwziął żadnej jego zmiany nawet w przypadku (a na taki właśnie

teraz patrzę) gdzie to oczywiste, iż dopasowanie jest potrzebne. Nie poniechałby też Lanthenas w swoim przekładzie ni jednego akapitu. Praca oryginalna została podzielona na siedemnaście rozdziałów i takimi je przywróciłem, przekładając ich tytuły na język angielski. Także „Wiek rozumu” jest po raz pierwszy światu przedkładany w swej niemalże oryginalnej całości.

Pamiętać tu należy, Paine nie miał jak przejrzeć kopii korektorskiej „Wieku rozumu” (Części I), która poszła pod prasę kiedy autor był w więzieniu. Możliwie temu przypisać trzeba zachowanie niektórych ze zdań nakreślonych skrótem, w opisanym przezeń pośpiechu. Wydatny tu przykład to opuszczenie z jego spostrzeżeń o Jezusie słów które Lanthenas oddaje jako „trop peu imité, trop oublié, trop meconnu”. Jak je dodać do Paine’a wyrazów uznania, widać tym wyraźniej, iż omalże jedyne w owym pokoleniu od pisarza teologicznego spostrzeżenia o charakterze i żywocie Jezusa jako człowieka przyszły od tego, co był długo piętnowany jako niewierny.

Więzień nie miał jak dokonać rewizji swojej pracy, i z tym łączyć musimy zachowanie w niej wzmiankowanego już a wydatnego błędu, który Lanthenas by poprawił, gdyby nie jego skrajna wierność oryginałowi. Błąd ów to Paine’a parokrotne nawiązanie do sześciu planet i także ich wyliczenie, na dwanaście lat po odkryciu Urana. Paine był solidnym studentem astronomii i nie da się na chwilę nawet domniemywać jakoby nie wziął udziału w powszechnym przywitaniu odkrycia Herschela. Jako że wszelkie doń nawiązanie byłoby zwyczajnie pominięte, przekonany jestem, ów fragment o astronomii drukowano z manuskryptu napisanego przed rokiem 1781, kiedy to odkryto Urana. Nie znając francuskiego w 1793, Paine możliwie nie znalazł w przekładzie Lanthenas *erraty*, a nie mając czasu rzecz przepisać, oczywiście użył z tego samego manuskryptu ile się dało, przygotowując swą pracę dla czytelników w języku angielskim. Nie miał jednak okazji dokonać rewizji, stąd także tam pozostaje *errata*, która, o ile jest w moim domyśle racja, rzuca dość jasne światło na akapity w których nawiązuje on do przygotowywania książki. Stwierdza, niedługo jak wydał „Zdrowy rozsądek” (1776),

„zobaczył jak rośnie niezwykła szansa ażeby po rewolucji w ustroju kraju nastąpiła rewolucja w porządku religijnym”, a „człowiek powrócił do owej czystej, niezmieszanej i niewinnej wiary w jednego Boga, a nie bogów wielu”. Mówi Samuelowi Adamsowi, zamiar opublikować swoje myśli o religii miał od dłuższego czasu, a przedtem powiedział o tym Johnowi Adamsowi, w roku 1776. Paine mógł się być wtedy obyc frazą jak „słowo Boże” na wszystko w Biblii co zgodne z jego „wewnętrznym światłem”, tak samo jak kwakrzy pomiędzy którymi się wychował, a że czerpał boskie potępienie monarchii z pierwszej księgi Samuela, zapytał go John Adams, unitarianin, czy ufał jakoby Stary Testament był natchniony. Paine odparł iż nie, a zamierza swe poglądy na ten temat opublikować w późniejszym czasie. Mało by tu wątpić, pisywał od czasu do czasu za wojny amerykańskiej o religijnych kwestiach, ale nie wydawał swoich przemyśleń drukiem, podobnie jak pracował nad problemem nawigacji parowej, w czym wynalazł zdatną do użycia metodę (na dziesięć lat zanim John Fitch dokonał swego odkrycia), ale jej nie opublikował. Jak by się nie domyslać, wygląda mi na pewne, że tę część „Wieku rozumu” co się wiąże z jego ulubioną nauką, astronomią, Paine napisał przed rokiem 1781, kiedy odkryto Urana.

Jednakowoż swój teizm, jak by go nie opatrywać frazeologią biblijną i chrześcijańską, miał Paine z racji urodzenia. Widać jasno po jego nawiązaniach do kwaków w „Wieku rozumu”, iż gdy sam był we wczesnych latach życia, bądź też przed przełomem osiemnastego stulecia owej ery, ludzie nazywani kwakrami byli w rzeczy samej deistami. Ciekawe potwierdzenie jego o nich twierdzeń przychodzi, gdy tu piszę, w relacji jaką hrabia Lew Tołstoj przysłał do londyńskiego *Timesa* o rosyjskim odłamie wyznaniowym Duchoborców (*The Times*, 23 października 1895). Związał się w ubiegłym stuleciu, a opis mówi:

„Pierwsze ziarna nauczania które ludzie nazywali potem *Duchoborcy* zasiał obcokrajowiec, kwakier, w Rosji przybysz. Podwaliną jego kwakerskiej nauki była myśl, że jest w duszy człowieka miejsce dla samego Boga, i to On człowiekowi wskazuje ścieżkę swym wewnętrznym słowem. Bóg żyje fizycznie w przyrodzie oraz duchowo w człowieka duszy. Co do

Chrystusa, jako historycznej postaci, Duchoborcy mu nie przypisują wielkiej wagi. ... Chrystus był Boga synem, ale tylko w sensie takim, jak my siebie synami Boga nazywamy. Cel, jaki miało cierpienie Chrystusa, to dać przykład cierpienia za prawdę, a żaden inny. Kwakrzy co Duchoborców w 1818 roku odwiedzili, nie umieli się z nimi zgodzić w tych religijnych sprawach, a jak usłyszeli od nich opinię o Jezusie Chryście (że był człowiekiem), zawołali „Pomroka!”... „Ze Starego i Nowego Testamentu”, mówią, „bierzemy tylko co przydatne”; nauczanie moralne przeważnie. ... Myśl moralna Duchoborców jest jak następuje: — Wszyscy ludzie są naturalnie równi; zew-nętrzne dystynkcje, jakie by one być nie mogły, nic nie są warte. Myśl iż ludzie są równi, Duchoborcy zwrócili następnie przeciwko władzom kraju. ... Pośród siebie samych uważają subordynację a dalej, monarchiczny rząd, za przeciwne ich myślom”.

Tutaj mamy oto wczesny kwakryzm Hicksa zanieiony do Rosji na długo zanim się Elias Hicks urodził i zyskał swój kwakryzm od Paine’a, któremu kwakrzy amerykańscy odmówili pochówku pośród swoich. Chociaż Paine postawił wszelkie powiązanie kościoła i państwa w stan oskarżenia, jego republika idealna była religijna; podstawę miała w boskim źródle każdego człowieka.^a Ta jego wiara waży na równi, u ciężaru winy jaką obkłada stronnictwo odniesienie do Boga, czy to w „narodzie wybranym”, w stanie kapłańskim, „z łaski Boga” monarchii, czy pośród arystokracji. Jego Rozum to jedynie poszerzenie kwakerskiego „wewnętrznego światła”; a owo większe wrażenie jakie zrobiły, gdy porównać inne przedtem pisma o republice czy deizmie, jego „Prawo człowieka” i „Wiek rozumu” (na dobrą sprawę tomy jednego dzieła), da się po części wyjaśnić jego apostołskim zapalem, co go uczynił duchowym następcą George’a Fox.

Paine bynajmniej nie był umysłem sceptycznym; Paine był wybitnie konstruktywny. Przeczekiwanie z publikacją swych religijnych przekonań aż po pięćdziesiąty siódmy rok życia wynikało z pragnienia aby wypracować porządek korzystny i przydatny w praktyce, jaki by mógł zająć miejsce porządku

^a Wydawca mówi tu *synostwo*, Paine mówi zawsze *dzieci*. — *Tłumaczka*

który wierzył, że się już kruszył. Angielski inżynier Hall, pomagając Paine'owi przy jego modelu żelaznego mostu, napisał do jednego ze swych przyjaciół w Anglii, w roku 1786: „Mój pracodawca ma dość *Zdrowego rozsądku* by nie wierzyć w większość powszednich teorii boskości oraz wedle nich porządków, ale zdaje się żadnego nie buduje dla siebie”. Jednak już pięć lat potem Paine mógł położyć kamień węgielny swej świątyni: „Kiedy pomyśleć o religii samej w sobie, bez uwagi na jej nazwę, ale jako zjawisku co się nakierowuje od ogółu ludzkiego rodzaju do Boskiego obiektu podziwu, religia *to człowiek co przynosi Stwórcy owoce swojego serca*; a chociaż owoce takie mogą się jeden od drugiego różnić, podobnie jak owoce ziemi, przyjęty jest każdy z wdzięczności dokonywany podarunek” (*Prawo człowieka*; proszę zobaczyć moje wydanie Pism Paine'a, tom 2, s. 326). Oto znów się nam jawi George Fox, jak odpiera mowę lekarza w Ameryce który „przeczy jakoby światłość i duch Boga były w każdym człowieku, a twierdzi iż go nie ma w Indianach. Ja zawołałem na to do nas Indianina i zapytałem czy było tak, czy też tak nie było, iż kiedy kłamał albo robił komuś krzywdę, coś tam w nim takiego za to go ganiło? Powiedział, było w nim coś by go tak ganić; i się wstydził, kiedy coś złego zrobił, albo coś złego powiedział. Tak oto my zawstydziliśmy doktora przed gubernatorem i ludźmi” (Dziennik George'a Fox, wrzesień 1672.)

Paine ukuł frazę „religia ludzkości” (Kryzys, VII, 1778), a obronił ją na przesłankach w „Wiek Rozumu”; nie uznał żadnemu narodowi jakiegokolwiek specjalnego objawienia, ani też boskiego autorytetu, żadnemu pojedynczemu wyznaniu czy kościołowi; a stulecie tej jakże sponiewieranej publikacji świętował i wielki konserwatywny orędownik związku kościoła z państwem, pan Balfour, który twierdzi w swych „Podstawach wiary” że „natchnienia” nie da się odmówić i wielkim orientalnym nauczycielom, jak długo nie zbierać by winogron z cierni.

Setną rocznicę pełnego wydania „Wiek rozumu” (25 października 1795 roku) obchodzono uroczyście także w Kościele Kongresowym Norwich, 10 października roku 1895, kiedy to profesor Bonney, F. R. S., kanonik Manchesteru, odczytał swój

artykuł, gdzie twierdził: „Nie mam jak zaprzeczyć, iż postęp wiedzy naukowej pozbawił pewne zakresy wczesnych ksiąg Biblii owej historycznej wartości jaką nasi przodkowie powszechnie im przypisywali. W Księdze Rodzaju, nie da się pogodzić opowieści o Akcie Stworzenia z tym czego się już nauczyliśmy o geologii, chyba że grać by na piśmie albo nauce szybki i niezobowiązujący mecz. Twierdzenia etnologiczne Biblii są niedoskonałe, o ile nie czasem niedokładne. Opowieści o Upadku, Potopie oraz Wieży Babel nie są w swej formie jak teraz wiarygodne. Pierwszych jedenaście rozdziałów tej książki możliwie niesie u swego podłoża jakiś pierwiastek historyczny, my jednak nie mamy żadnej nadziei go odtworzyć”. Kanonik Bonney przystąpił potem do Nowego Testamentu. „Ewangelie nie są, na ile nam wiadomo, zapisami współczesnymi swym wydarzeniom, musimy także przyznać że tradycja ustna mogła wnieść do nich różnice, a nawet nieścisłości w szczegółach”. Kanonik myśli, przedział czasu jest za mały by ten import miał poważne skutki, jednak *Wiek rozumu* dowodzi, iż każda takiego rodzaju kwestia pozostaje otwarta, oraz na naszych ramionach. Rozumowo da się oszacować ile tekstów to treść rzekoma jak trzech świadków na niebie (1 JAN 5:7), a ile im podobnych było „poważne” dość by kosztować dobrych ludzi ich żywota, a prześladowców wyzuć z dobroczynności. Ludzie interpolują kiedy wierzą że ich interpolowanie jest poważnie potrzebne. Widać to po notce w Części II, gdzie Paine przyuważa interpolację w pierwszym amerykańskim wydaniu swej pracy, gdyż nie oznaczono jako odrębny od treści przypisu wydawcy. Był on jak następuje: „Księgę Łukasza przyjęto większością jednego tylko głosu. Vide Mosheim, *Historia Eklezjastyczna*”. Doktor Priestley, wtedy w Ameryce, odpowiedział na pracę Paine’a, a cytując z „Wieku Rozumu” mniej niż jedną stronę dokonał trzech przekształceń — jedno zmieniło „mitologów kościoła” w „mitologów chrześcijańskich” — a także podniosło przypis wydawcy w tekst, pomijając odniesienie do Mosheima. Tego dokonawszy, Priestley pisze: „Względem ewangelii Łukasza, jakoby ją przyjęto większością jednego tylko głosu, jest to legenda, o ile nie wynalazek samego pana Paine, o autorytecie nie lepszym niż taki wynalazek, w każdym

razie”. A tak dalej, nadal w autora mierząc surową reprimendą za coś, czego ów nigdy nie napisał, natomiast on sam (Priestley) był nieświadomym narzędziem by owo z tekstem kojarzyć, w ciągu jednego roku od publikacji Paine’a.

Jeżeli zdarzyło się coś takiego mimowiednie człowiekowi sumiennemu i dokładnemu, który nie był Paine’owi wrogiem, jeżeli pisarz jak Priestley pomylić się mógł cztery razy, cytując pół strony, nie będzie na nadrealne wyglądało jak powiem, że zauważyłem w niedawnym wydaniu powszednim „Wieku rozumu”, co zawiera obydwie części, około pięciuset wad względem oryginału. Przeważnie były to połączone wysiłki przyjaznych wydawców by gramatykę czy pisownię Paine’a polepszyć; niektóre to błędy drukarskie albo wady z nich powstałe; a niejaki wynikły ze sprzedaży w Londynie ukradkowo dokonanej kopii Części drugiej manuskryptu. Fakty te przydają doniosłości przypisowi Paine’a (a ten także został w niektórych wydaniach zmieniony!), gdzie mówi on: „Jeżeli doszło do takiej rzeczy w tak krótkiej rozciągłości czasu, choć użyto druku, który nie daje zmieniać pojedynczych egzemplarzy; cóż się mogło wydarzyć w czasie znacznie dłuższym, kiedy druku nie było, a każdy co umiał pisać człowiek mógł sobie zrobić kopię rękopisem i ją nazwać oryginałem z Mateusza, Marka, Łukasza lub Jana”.

Nie widać tu niczego bardziej jako ilustracja uderzającego, na obraz dalekosiężnych skutków tradycyjnych uprzedzeń, niż błędy w jakie popadli niektórzy pośród najlepiej dziś uzdolnionych scholarów, bo się nie uczyli z Paine’a. Dla przykładu, Profesor Huxley mówił o wolnomyślicielach osiemnastego stulecia; podziwiał ich jako ludzi bystrych, o zdrowym rozsądku, dobrym zmyśle, a tych najlepszych, za szerokie humanistyczne horyzonty, ale mówi, „nieczęsto się da powołać na ich prace w większym zasobie, gdy trzeba przykładu adekwatnej wykładni poważnego i trudnego dochodzenia”, natomiast łączyła owych myślicieli z przeciwnikami „w całej swej pełni, fatalna słabość filozofowania apriorycznego”.¹ Profesor Huxley nie nawiązuje do Paine’a z imienia, bo najwyraźniej nic o nim nie wie. Tymczasem Paine reprezentuje punkt zwrotny w ruchu

¹ Nauka i chrześcijańska tradycja, s. 18 (wyd. Londyn, 1894).

wolnomyślicielskim co przeszedł do zapisów historii; Paine się wyrzekł metody *a priori*, nie zgodził powtórzyć żadnej rzeczy niemożliwej poza czystą matematyką, oparł wszystko na dowodach, a realnie dał szkole Huxleya podwalinę. Plagiatu dokonywałby wyprzedzając rzeczywistość, wielu kwestii przywódców racjonalizmu naszego czasu, od Straussa oraz Baura (co jako pierwsi się nad „mitologią chrześcijańską” rozwodzili), od Renana (co jako pierwszy próbował postać ludzkiego Jezusa odbudować), a zwłaszcza od Huxleya, co powtarzał argumenty Paine’a, iż biblijne rękopisy i kanon nie są godne zaufania, a narracja o zmartwychwstaniu Chrystusa nie jest spójna, oraz w innych kwestiach. Lojalny pamięci Huxleya bardziej niż tu i teraz pisarz nikt być nie może, i to właśnie skutkiem mojego odczucia że jego przywództwo było wielkie, jest tu Huxley wzmiankowany, jako typ, względem siły owego wpływu co z wybrańca wolnej myśli czyni nieświadomą ofiarę fantazmatu, na tle którego rywalizował z podobnymi sobie. Mówi on, Butler uchylił oddziaływanie wolnomyślicieli osiemnastowiecznego typu; jednakowoż Paine był typem dziewiętnastego stulecia; a dobitnie, to jego krytyczna metoda wzbudziła animozji więcej niż owe poprzedników w deizmie. Naglił zwolenników Biblii aby bronili jej narracji do szczegółu, a z tego była implikacja, że widzą wartość w orzekaniu za poradą rozsądku oraz wiedzy, do czego ich wzywano.^a Ostateczną odpowiedzią policji było postępowanie przyśpieszone. Sto lat temu Anglia represjonowała prace Paine’a, a niejeden uczciwy Anglik trafił do więzienia za wydruk i kolportaż „Wieku rozumu”. Dziś takie same poglądy są wyrażane bez ograniczeń; słysząc je w szkolnych salach, a nawet na kongresach kościoła; lecz supresja Paine’a, którą rozpoczęły bigoteria wraz z ignorancją, trwa nadal, tyle że dziś jest nią obojętność przedstawicieli naszego wieku rozumu wobec swego pioniera i założyciela. To ciężka strata dla nich samych, a również dla ich sprawy. Niemożliwością jest rozumieć historię religii w Anglii czy Ameryce, nie poczytawszy sobie uważnie o etapach ich ewolucji, jak przejawiają się w pismach Tomasza Paine, a także o spo-

^a Conway używa słówka *trybunał*, zanim je zaczęto stosować w kontekstach wojny, stąd oddaję pole semantyczne (por. Notka). — *Tłumaczka*

sporach co na nich wyrosły, a też towarzyszących w praktyce zjawiskach, jak założenie Kościoła Teofilantropów w Paryżu i Nowym Jorku, oraz wielkiego odłamu racjonalnego kwakrów.

Jak by się rzecz nie miała z uczonymi w naszych czasach, ci za czasów Paine'a brali „Wiek Rozumu” w istocie bardzo poważnie. Zaczynając od wykształconego doktora Richarda Watsona, biskupa Llandaff, wielu ludzi z wykształceniem odpowiedziało na pracę Paine'a, a stała się ona impulsem by przystąpić w teologii do ustępstw jakich skutki trwają do dziś; i względem zasady, tak zwany „Kościół Szeroki” jest do jakiegoś stopnia konsekwencją „Wieku rozumu”. Nie powiększy tego wprowadzenia nadmiernie, jak zacytować by tu odpowiedzi Paine'owi (trzydzieści sześć ma w katalogu Muzeum Brytyjskie), a zaznaczyć, z reguły są one wolne od osobistości co wówczas szalały gniewnie z pulpitów. Muszę się tu podjąć passusu którego autorem jest przeciwnik wykształcony w kwestii bardzo dobrze, wielebny Gilbert Wakefield, B.A., niegdyś jeden pośród Koledżu Jezusa w Cambridge. Wakefield był w Londynie przez cały czas jak tam trwała na tle Paine'a panika, i także dobrą miał znajomość pomówień przeciwko autorowi „Prawa człowieka”, a pośrednio owe oszczerstwa piętnuje, odpowiadając na argument Paine'a iż pradawna i tradycyjna niewiara Żydów, pośród których się dziać miały podobno cuda, to istotny przeciwko nim dowód. Ten wykształcony duchowny pisze:

„Jednakowoż przedmiot co jest obecnie przed nami dopuszcza dalszą ilustrację na przykładzie samego pana Paine. W kraju tutaj, gdzie jego opozycja wobec korupcji w rządzie przysporzyła mu wielu adwersarzy, a jakaż chmara pozbawionych zasad najemników dołożyła wysiłków by jego charakter oczernić, a wszelkie sprawy i wydarzenia w jego życiu przedstawić w fałszywym świetle, czy nie będzie to zadaniem najtrudniejszym, o nie, czy nie będzie to zadaniem dla potomnych niemożliwym, po upływie 1700 lat, gdyby dojść miało w międzyczasie do rozbicia literatury współczesnej podobnego temu, co jedynie wrak pozostawiło z owej starożytnej, rozpoznać prawdziwe uwarunkowania, moralne i obywatelskie, samego człowieka? A szczerzy historyk, jak ewangelista, czy zyska sobie w takim przyszłym czasie zaufanie, wbrew przeważającemu niedowie-

rzaniu, nie mając rozległego oraz wzajemnego poświadczenia, i sam doń nie przystępując? Umysły zacne i rozsądne ocenią to na pewno na transcendentalnie niezwykle, a omal nie powiedziałem *cudowne*, iżby pisarz którego celem była poprawa warunków życiowych zwykłych ludzi, oraz ich ochrona od opresji, biedy i upadku, na rzecz przelicznych dobrodziejstw rządu sprawiedliwego, opartego na równości, był łżony i prześladowany, a jego podobizny palone przy wyzwiskach i złorzeczeniu, przez te właśnie obiekty jego dobrych intencji, w każdym kącie królestwa?”

Po egzekucji Ludwika XVI, o którego życie Paine apelował tak szczerze — podczas gdy w Anglii oskarżano go o udział w tym wydarzeniu — oddał się opracowywaniu Konstytucji, a gromadził też swoje religijne utwory w dorobek i go poszerzał. Manuskrypt pracy tutejszej, przypuszczam, opracowywał w miejscu znanym to jako Hotel White, to jako Philadelphia House, w Paryżu, przy Passage des Petits Pères Nr 7. Jest to połączenie jego rękopisów wczesnych oraz świeżych (jeżeli jest w mojej teorii racja), które dostało nazwę „Wiek rozumu” i zostało przekazane François Lanthenasowi w marcu 1793 roku do tłumaczenia. Wpisane jest w Quérard (*La France Littéraire*) pod rokiem 1793, ale z tytułem „L’Age de la Raison” zamiast tytułu jaki nosiło w roku 1794, „Le Siècle de la Raison”. Ten drugi tytuł, oddany pod prasę „Au Bureau de l’imprimerie, rue du Théâtre-Français, No. 4” mówi iż autorem jest „Thomas Paine, Citoyen et cultivateur de l’Amérique septentrionale, secrétaire du Congrès du département des affaires étrangères pendant la guerre d’Amérique, et auteur des ouvrages intitulés: LA SENS COMMUN ET LES DROITS DE L’HOMME”.

Kiedy rewolucja posuwała się coraz dalej w natężaniu terroru, Paine, niechętny brać udział w licznych dekretach Konwencji której jedyną prawną rolą było nadać ramy nowej Konstytucji, usunął się do starego domostwa z ogrodem przy Faubourg St. Denis, nr 63. Pan J. G. Alger, w posiadaniu użytecznego i oryginalnego zbioru zapisków ze swych przeszukiwań danych osobowych w powiązaniu z Rewolucją, ostatnio mi pokazał w Archiwum Narodowym w Paryżu papiery z procesu

Georgeit, od którego Paine wynajmował, a wygląda z nich że obecnie nr 63 nie jest, jak myślałem ja, domem w którym mieszkał Paine. Pan Alger dotrzymał mi towarzystwa do owego sąsiedztwa, ale nie byliśmy w stanie ów dom rozpoznać. Paine wspomina o aresztowaniu Georgeita w eseju „Zapominanie” (Pisma, tom 3, 319). Kiedy nadszedł proces, jedną ze skarg było, że trzymał w domu „Paine’a i innych” Anglików — Paine był wówczas w więzieniu — jednak on (Georgeit) został uniewinniony od owych drobnych zarzutów jakie przeciwko niemu wniosła jego sekcja, „Faubourg du Nord”. Sekcja ta obejmowała całą wschodnią stronę Faubourg St. Denis, tymczasem obecny numer 63 jest po zachodniej stronie. Po aresztowaniu Georgeita (lub Georgeta), Paine pozostał sam w owym rozległym domostwie (o którym mówi Rickman, było niegdyś hotelem Madame de Pompadour), a z jego własnej relacji na to wygląda, iż było to po egzekucji jego przyjaciół Żyrodystów oraz politycznych sprzymierzeńców (31 października 1793), kiedy miał odczucie że i jego koniec ktoś by miał pod ręką, toteż się zabrał za swój ostatni dla świata legat — „Wiek Rozumu” — w stanie w jakim się ów od owego czasu ukazuje, jak to on zawsze dba powiedzieć. W trakcie tych miesięcy gdy pisał (listopad i grudzień 1793), było zawsze każde prawdopodobieństwo że zostanie stracony. Pracował nad swym religijnym testamentem z zawieszonym nad sobą ostrzem gilotyny — fakt ten nie zniechęcił jednak nabożnych mitologów do obrazowania go na łożu śmierci w żalu, że napisał ową książkę.

Dokonując teraz edycji Części I „Wieku rozumu”, trzymam się blisko pierwszego wydania, które z rękopisu drukował w Paryżu Barrois, bez wątpienia pod baczeniem Joela Barlow, któremu go Paine powierzył po drodze do Luksemburga. Barlow był amerykańskim byłym duchownym, spekulantem o którego karierze archiwa francuskie niosą niekorzystne wrażenie, i nie da się żywić pewności, iż sobie na jakąś swobodę z Paine’a kopiami nie pozwolono.

Mogę tu jedynie powtórzyć co już przy samym początku swojej pracy redaktorskiej nad Painem powiedziałem, że moją zasadą jest skorygować wszelkie oczywiste błędy drukarskie,

a też interpunkcję gdy się zdaje gmatwać sens. Dodam teraz, oddając Paine'a cytaty z Biblii, przyjąłem zapis teraz powszechnie w użyciu w miejsce jego poszerzonego czasem zapisywania księgi, rozdziału i wersetu.

Paine'a uwięziono w Luksemburgu 28 grudnia 1793 roku, a wypuszczono na wolność 4 listopada 1794. O jego wyzwolenie zadbał stary przyjaciel James Monroe (potem Prezydent), który jako amerykański minister zajął miejsce w Paryżu nieugiętego wroga (Paine'a), Gouverneura Morris. Monroe znalazł Paine'a bliższym śmierci niż życia, od wygłodzenia, zimna, oraz rozwiniętego w więzieniu ropnia jelita, a zabrał do siebie do domu. Nie spodziewano się by Paine przeżył, a przetrwanie zawdzięczał troskliwej opiece Pana i Pani Monroe. To kiedy pozostawał więźniem choroby w swym pokoju, i śmierć nadal nad nim wisiała w powietrzu, Paine napisał część drugą „Wieku Rozumu”.

25 października 1795 roku pracę opublikował w Londynie H. D. Symonds, a twierdził, że pochodziła „z rękopisu Autora”. Oznaczono ją jako „rejestrowaną w Stationers Hall”, a poprzedzono notką wyjaśnienia od „księgarza dla publiki”, którego to pospolitego pustosłowia, jak to wydawca nie chciał być ani przesądny ani stronniczy, a rozważał „obydwie strony”, nie ma potrzeby cytować. Paine usłyszał o publikacji w Londynie kiedy jego wolumin był pod prasą w Paryżu, a to wydobyło z niego następującą prędką notę do drukarza londyńskiego, niewatpliwie Daniela Isaacs Eaton:

„Drogi Panie — widziałem w gazetach londyńskich reklamę drugiego wydania (części) *Wieku Rozumu*, drukowanego, jak owa reklama mówi, z *rękopisu autora*, a rejestrowanego w Stationers Hall. Ja nigdy nie posłałem nikomu żadnego manuskryptu. Jest także fałszywym twierdzenie jakoby książka była drukowana z manuskryptu autora, a jak przypuszczam, dać ma domowi drukarskiemu pretekst do roszczenia sobie prawa autorskiego, do którego żadnego tytułu nie ma.

Wysyłam Panu egzemplarz drukiem, a jest to jedyny, jaki wysyłam do Londynu. Jest mym życzeniem byś Pan z niego zrobił groszowe wydanie. Nie wiem jaką drogą jakiś egzem-

plarz dotarłby przedtem do Londynu. Jeżeli ktoś skopiował rękopis, nie wątpię, jest w nim pełno błędów. Chciałbym, abyś o tym porozmawiał z Panem ————, gdyż życzyłbym sobie wiedzieć jakim sposobem tej sztuczki dokonano, oraz kto dał domowi drukarskiemu jakikolwiek egzemplarz.

T.PAINE.

Paryż, 4 grudnia 1795.”

Groszowe wydanie Eatona ukazało się 1 stycznia 1796 roku, z listem jak wyżej na odwrocie strony tytułowej. Kreska pewnie stała w oryginale za „Symonds”, a możliwie to ów drukarza nabrał. Eaton już wtedy miał problemy za wydruk jednego z politycznych pamfletów Paine’a, toteż uciekł do Ameryki, a kolejne wydanie „Wieku rozumu” zostało tam opublikowane pod nowym tytułem; nie ma imienia drukarza; egzemplarz mówi, „druk i sprzedaż u księgarzy w Wielkiej Brytanii oraz Irlandii”. Mówi też, tekst napisał „Thomas Paine, autor kilku znaczących pozycji”. Nie znalazłem nigdy żadnej innej kopii owego anonimowego wydania oprócz egzemplarza w moim posiadaniu. Ewidentnie jest to ta sama edycja którą ucieknięto postępowaniem sądowym przeciwko Williamsowi, za to że sprzedał jeden egzemplarz.

Porównanie z poprawioną edycją Paine’a wyjawia u Symondsza bardzo sporo błędów kopisty, także w słówkach, chociaż tylko parę z nich wpływałoby na sens. Najgorsze pomyłki ma wstęp, gdzie zamiast „1793” podawany jest „1790”, na rok u którego końca Paine sfinalizował Część Pierwszą — błąd ten się rozplenił szeroko i daleko, a utwierdzał go ludziom w pamięci oszczerczy amerykański „biograf” Cheetham, ażeby dowodzić o Tomaszu Paine niespójności. Wydawcy byli już raczej zdemoralizowani i na rozmaite sposoby poddali przeróbce następujące zdanie ze słowa wstępnego u Symondsza „Nietolerancyjny duch religijnych prześladowań przeniósł się do polityki; trybunały stylizowane na Rewolucyjne zajęły miejsce Inkwizycji; a państwowa gilotyna sprawiała się i częściej niż ogień i różga kościoła”. Łotr co to z Symondsza przepisał, mało wiedział o dbałości z jaką Paine ważył słowa; że nigdy nie nazwałby on prześladowania „religijnym”, bądź też łączył

gilotyny z „państwem”, czy uznawał że się gilotyna, przy wszystkich jej horrorach, sprawiała, w porównaniu z historią ognia i różgi. Co Paine naprawdę napisał jest tutaj: „Nietolerancyjny duch kościelnych prześladowań przeniósł się do polityki; trybunały stylizowane na Rewolucyjne zajęły miejsce Inkwizycji; a gilotyna zastąpiła stosy”.

Oryginalny list Paine’a w posiadaniu Josepha Cowen, byłego parlamentarzysty, który to dżentelman dał mi pozwolenie przynieść na dzienne światło, omawia typowe wówczas sprawy i wyjaśnia też okoliczności publikacji oryginalnej. Aczkolwiek nazwisko adresata się w liście nie pojawia, na pewno go napisano do pułkownika Johna Fellows z Nowego Jorku, który zarejestrował prawo autorskie dla pierwszej części „Wieku rozumu”. Publikował pamflety Joela Barlowa, któremu Paine powierzył swój manuskrypt idąc do więzienia. Fellows był później w Nowym Jorku bliskim przyjacielem Paine’a i głównie dzięki niemu niektóre części pism które autor pozostawił w rękopisie pani Bonneville, kiedy była wolnomyślicielką, uchowały się od jej dewocyjnego niszcycielstwa po tym jak powróciła do katolicyzmu. Ów list który mi przysłał pan Cowen nosi datę 20 stycznia 1797 roku, Paryż.

„Drogi Panie — Jako że pan Caritat, Twój przyjaciel, wyjeżdża właśnie do Ameryki, korzystam z okazji by do Ciebie napisać. Otrzymałem od Ciebie dwa listy z pewnymi pamfletami, jakiegoś czasu bardzo już dawno temu, gdzie mnie Pan informujesz, dajesz do rejestru prawo autorskie do pierwszej części Wieku rozumu: kiedy powrócę do Ameryki, porozumiemy się w tej sprawie.

Ponieważ doktor Franklin jest moim bliskim przyjacielem już od jakichś trzydziestu lat, rozumiesz Pan naturalnie mój powód by podtrzymywać kontakt z jego wnukiem. Wydrukowałem tu (w Paryżu) jakieś piętnaście tysięcy egzemplarzy drugiej części Wieku Rozumu, a wysłałem do pana F(ranklina) Bache. Zawiadomiłem go o tym we wrześniu 1795 r., a prawo autorskie zarejestrował za moim własnym zaleceniem. Książki nie przybyły do kwietnia następnego roku, ale reklamował je na długi czas przedtem.

Zeszłego sierpnia wysłałem mu w liście manuskrypt na mniej więcej 70 stron, ode mnie do pana Waszyngtona, żeby go wy-drukować w formacie pamfletu. Pan Barnes z Filadelfii wziął ów list ode mnie do Londynu, aby go posłać dalej do Ameryki. List popłynął statkiem Hope, a kapitan Harley powiedział mi po swym powrocie z Ameryki że go dał na poczcie w Nowym Jorku do przesłania do Bache. Ja jednak nie mam potwierdzenia jego publikacji. Wspominam o tym na wypadek gdyby o list zapytywano, gdyby nie został opublikowany, albo się okazało że do Bache nie dotarł. Barnes do mnie napisał z Londynu 29 sierpnia z informacją iż miał na rękopis ofertę trzystu funtów szterlingów. Oferta ta została odrzucona, ponieważ było moją intencją, aby się list nie ukazał dopóki nie zostanie wydany w Ameryce, bo tam, a nie w Anglii było miejsce dla jego działania.

Zapytujesz mnie Pan w swym liście do pana Caritat o listę mych poszczególnych prac, aby opublikować ich kolekcję. To przedsięwzięcie zawsze zachowywałem dla siebie. Nie tylko z racji prawa do mnie należy, także nikt poza mną nie ma jak tego dokonać; a ponieważ każdy autor ponosi za swoje prace odpowiedzialność (przynajmniej w reputacji), autor jedynie może wybrać te do kolekcji. Sprawa jest inna jedynie o ile by tego zaniedbał za życia. Mam zamiar wrócić do Ameryki w tym bieżącym roku. Przygotuję wtedy kopie autorskie, z notkami historycznymi. Jako że taka praca by dotyczyła wielu ludzi w rozmaitych częściach Unii, spotkam się z tobą by o tym porozmawiać, a też o części jakiej byś uznał za stosowne się podjąć, będzie ona dla ciebie do wyboru. Tyle już straciłem, nie dość się interesując i nie poświęcając dość uwagi sprawom pieniądza, że jest mym obowiązkiem przyjrzeć się swoim interesom bliżej niż dotąd. Drukarz (Anglik) którego tutaj wynająłem do drugiej części Wieku Rozumu zrobił sobie kopię manuskryptu tej pracy w czasie kiedy ją drukował, a posłał ją do Londynu i tam sprzedał. Taką właśnie drogą wyszła w Londynie jej edycja.

My tutaj oczekujemy na wiadomości z Ameryki o wyniku wyborów federalnych. Usłyszysz na długo zanim ten list do Ciebie dotrze, francuski rząd się nie zgodził i nie przyjął pana

Pinckney na pełnomocnego ministra. Kiedy był ministrem pan Monroe, miał okazję sprawy z tym francuskim rządem łagodzić, ponieważ mieli do niego zaufanie, chociaż wielce ich złościła niewierność administracji Waszyngtona. Czas aby pan Waszyngton się udał na emeryturę, ponieważ tak się zaba-
wiał między Francją i Anglią w pruderyjną hipokryzję, że ani jeden ani drugi już z tych rządów nie wierzy w nic, co on mówi.

Twój przyjaciel itp.

THOMAS PAINE”.

Widać by, ukradziona edycja Symondsa wyprzedziła tą co Paine wysłał do Franklina Bache, bo niektóre z jej błędów dalej się pojawiają we wszelkich dzisiejszych amerykańskich wydaniach, tak samo jak tych w Anglii. Ponieważ w Anglii owo wydanie za szylinga — poprawione przez Paine’a — zostało zupełnie stłumione. Symonds, co był szafarzem dla ludu z pół korony, a też drukarzem na prace Paine’a odpowiedzi, nie miał z powodu swojej pirackiej edycji żadnych problemów, a nowo powstałe Towarzystwo Zwalczania Występku i Niemoralności chwyciło się niejakiego Thomasa Williamsa, który sprzedawał traktaty nabożne, jednak skazano go jak innych (24 czerwca 1797) za sprzedaż jednego egzemplarza „Wieku rozumu”. Erskine, który Paine’a bronił w procesie przeciwko „Prawu człowieka”, był w sprawie Williamsa oskarżycielem. Zwycięstwo otrzymał od pełnej ławy przysięgłych, jego odczucie nie było jednak bliskie uniesieniu, zwłaszcza po pewnej przygodzie po drodze do Gospody Lincoln. Poczul że mu płaszcz chwyta, spojrzał i zobaczył u stóp zalaną łzami kobietę. Wzięła go do małej księgarni Thomasa Williamsa, który wtedy jeszcze wyroku nie otrzymał, i tam w księgarni zobaczył Erskine swą ofiarę jak zszywa w nędznym pokoiku traktaty, a było tam też troje dzieci, z czego dwoje cierpiało na ospę. Zobaczył iż by to było ruiną, a nawet swego rodzaju morderstwem, zabrać do więzienia męża, który nie był wolnomyślicielem i lamentował nad tym że wydrukował tą książkę, toteż zwołano spotkanie Towarzystwa co zaleciło jego zatrzymanie. Spotkanie było pełne, zasiadał Biskup Londynu (Porteus). Erskine przypomniał

im, że Williams jeszcze nie odebrał wyroku, opisał jakiej sceny był świadkiem, a też skrucę Williamsa, a ponieważ książka była już pod pełną supresją, poprosił by mu dano wniesć o wyrok w zawieszeniu. Miłosierdzie, nalegał, przynależało z chrześcijaństwem którego bronili. Nawet jeden w Towarzystwie człowiek nie wziął jego strony — nawet „filantrop Wilberforce” — toteż Erskine już tylko krótko zdał rzecz. To jego działanie jednak skłoniło sędziego by dać Williamsowi rok więzienia zamiast trzech, które mówił, zamierzano.

Kiedy Williams był w więzieniu, stare wygi kolportażu niosły wszędzie przemówienie Erskine’a o chrześcijaństwie, a też anonimowe kazanie „O istnieniu i cechach Bóstwa”, z czego wszystko pochodziło z „Wieku rozumu” Paine’a, oprócz krótkiego „Przemówienia do Bóstwa”, które było do tego załączone. Ową obrazową anomalię powtórzono przy rozprowadzaniu Paine’a „Mowy do teofilantropów” (bez imion drukarzy i autora) pod tytułem „Błędy ateizmu”. Obydwie te broszury są teraz przede mną, a obok traktat z Londynu na jedną stronę, który mi ktoś przysłał myśląc o mojej duchowej korzyści. Ten ma tytuł „Słowo przestrogi”. Zaczyna się napomknieniem o „chorobliwych naukach Paine’a”, gdzie pierwsza to iż „BOGA NIE MA” (*sic!*), a potem załącza dowody na boskie istnienie, wszystkie czerpane z prac Paine’a. Należy tu dodać, ta jedna szmatława strona to jedyna taka co „przeżyła” dawna podobizna Paine’a w formie traktatu, jaką się mi udało w ostatnich latach znaleźć, a nie załączono do niej ni nazwy Towarzystwa, ni imienia drukarza.

Wsadzenie Williamsa do więzienia było początkiem trzydziestoletniej wojny o wolność religijną w Anglii, w której trakcie doszło do wielu wartych odnotowania wydarzeń, jak Eaton co odbiera hołd pod pręgierzem na Charing Cross, albo cała rodzina Carlile w więzieniu — jej głowa na ponad dziewięć lat, za publikację „Wieku rozumu”. Ów ostatni triumf prześladowców był samobójczy. Pewni zamożni dżentelmani, choć nie byli zwolennikami Paine’a, pomogli Carlile’owi założyć biznes na Fleet Street, gdzie od owego czasu publikacje wolnomyślicielskie są sprzedawane bez przerwy. Pomimo w jakimś sensie zwycięstwa wolności, „Wiek rozumu” nadal

był poniekąd pod supresją, a to pomiędzy ludźmi których uwadze przydać się mógł szczególnie. Jego początkowe ściganie prawne przez Towarzystwo Zwalczenia Występków (narzędzie ku wygodzie Korony) urosło w plotce do zniesławienia Biblii jako moralnie czystej książki które ograniczało jej użycie w rodzinach; natomiast fakt że ścigano z ramienia prawa wydanie za szylinga, rozszedł się pośród ludzi wykształconych wraz z pojęciem równie fałszywym, jakoby „Wiek Rozumu” był wulgarny i językowo wadliwy. Teolodzy, jak zobaczyliśmy, oceniali zdolność swego antagonisty bardziej rzetelnie, jako współpracownika Franklina, Rittenhouse’a oraz Clymera, któremu Uniwersytet Pensylwanii nadał stopień magisterski — szlachta jednak myliła Paine’a z ową społeczną klasą co ją Burke opisywał jako „świński tłum”. Sceptycyzm czy swobodna o nim mowa zostały na czas jakiś z uprzejmych kręgów towarzystwa wyrugowane, z powodu powikłań z wyjętym spod prawa windykatorem „Prawa Człowieka”. Teraz jednak ta długa walka jest już przeszłością. Czas umniejszył „Wiek Rozumu”, od sztandaru radykalizmu człowieka dnia powszedniego do relatywnie konserwatywnego traktatu, jak rozważyć jego formy przeczące. Stary przyjaciel mi kiedyś powiedział, słyszał za młodu kazanie, gdzie kaznodzieja twierdził, „Tom Paine” był tak podły, że nie było go jak pochować; wrzucono jego kości do pudełka, a to obijało się po całym świecie aż nie trafiło do guzikarza; „i teraz Paine podróżuje po całym świecie w postaci guzików!” Taką wersję podania o Wędrującym Żydzie widzieć dziś by można jako nieświadomy autorowi hołd, a metaforyczne kości rozpoznać by w guzikach teraz modnych, co się niekiedy i przydały do zapinania duchownych szat.

Uważny czytelnik znajdzie jednak w Paine’a „Wieku rozumu” coś ponad negację, a ja się tu szczególnie będę dla wniosków dopominać uwagi dla nowego w teizmie kierunku; wytycza go passus nawiązujący do słynnego aforyzmu Kanta, zaznaczony w Części II przypisem. Wzmiankowane już odkrycie, że Część I została napisana przynajmniej czternaście lat przed Częścią II nakierowało mnie aby obie porównać; i zobaczyłem wyraźnie, iż o ile praca wcześniejsza podkreśla deizm

Newtonowski, który bazuje na zjawiskach planetarnego ruchu, to praca z roku 1795 opiera wiarę na „powszechnym pokazie jaki Bóg daje w dziele stworzenia, *oraz w tym wstręcie co go w sobie czujemy do złych uczynków, oraz w skłonności do czynienia dobra*”. To silne i wysokie odczucie^a o moralnej naturze człowieka jest fundamentem religii teistycznej; chociaż dzisiaj szeroko znane, było sto lat temu afirmacją nową; doprowadziło do pojęcia boskości co jest przewrotem względem deizmu ubiegłego wieku, cały czas humanizuje religię, a jego optymalne skutki filozoficzne oraz etyczne jeszcze nie zostały osiągnięte.

^a *Egzaltacja* ma w polskim wydźwięk udawanej bądź pustej wzniosłości, stąd stosuję pole semantyczne: gdzie słówko zmieniło znaczenie bądź podobieństwo z łaciną jest łudzące, dostarczam opisu (jak w słowniku jest hasło i definicja). — *Tłumaczka*

I.
WIEK ROZUMU
ROZDZIAŁ I.
AUTORA DEKLARACJA WIARY

Mija już parę lat, jak się noszę z zamiarem publikacji moich przemyśleń o religii. Dobrze jestem świadom, jakie trudności temu tematowi towarzyszą, i z tego względu pozostawiłem go na okres w moim życiu bardziej zaawansowany. Zamierzyłem tutejsze na moją ostatnią dla podobnych mi obywateli wszelkich narodów ofertę, a na czas gdy czystość moich pobudek nie będzie ulegać wątpliwości, nawet ludziom co się z tą pracą nie zgodzą.

Okoliczności jakie mają teraz we Francji miejsce, zupełne obalenie w całym kraju kapłańskiego porządku, wraz ze wszystkim co przynależy z systemem religijnego przymusu, jak obowiązkowe artykuły wiary, nie tylko ponagliły mnie w zamiarze, ale uczyniły pracę takiego rodzaju niezwykle potrzebną, ażeby przy tym ogółem rozbiciu przesądu, aparatu błędnie zbudowanej władzy, a też i fałszywej teologii, nie tracić z oczu moralności, humanitaryzmu, oraz teologii prawdziwej.

Jako że kilku moich kolegów, a też paru innych francuskich współobywateli dało mi przykład swym dobrowolnym, indywidualnym wyznaniem wiary, ja również dokonam swojego; a uczynię to z całą ową szczerością i uczciwością, z jaką umysł człowieka rozumie sam siebie.

Wierzę w jednego Boga, a nie w bogów wielu, i mam nadzieję zaznawać szczęścia także po tym życiu.

Wierzę że ludzie są równi, zasię obowiązki wiary to oddawać

sprawiedliwość, chwalić łagodne obejście, a spróbować dać nieco szczęścia jak my, stworzeniom.

Gdyby jednak miało powstawać wrażenie jakoby wierzył w wiele spraw poza tymi, będę w miarę postępu tej pracy deklarował w co nie wierzę i podawał powody swej niewiary.

Nie wierzę w obrządek kościoła żydowskiego, rzymskiego, greckiego, tureckiego, protestanckiego, ani jakiegokolwiek znanego mi kościoła. Mój własny umysł to ma żywotna zdolność by pielęgnować swą wiarę.

Wszelkie narodowe instytucje kościelne, żydowskie, chrześcijańskie, czy tureckie, nie widzą się mi inaczej niż wynalazki człowieka by ludzkość przerażać i zniewalać, dla monopolu na władzę i zysk.

Nie mam tu na celu potępiać swą deklaracją ludzi co wierzą inaczej; mają do swych przekonań prawo takie samo, jakie mam do moich ja. Człowiek jednak potrzebuje być sobie umysłowo wierny, aby być szczęśliwym. Niewierność nie polega tutaj na byciu osobą wierzącą czy nie; niewierność to twierdzić iż się wierzy, gdy się nie wierzy.

Nie da się rozrachować tej łobuzerki na moralności, że się tak wyrażę, jaką niesie społeczeństwu umysłowe zakłamanie. Kiedy człowiek zacność swego umysłu skorumpuje i sprostytuuje dalece tak, że nadaje obrządek rzeczy w którą nie wierzy, jest tym samym gotów dopuścić się każdego innego występku. Przybiera dla zysku rzemiosło kapłana, natomiast by się do targu kwalifikować, zaczyna od fałszywego świadectwa. Czy da się pomyśleć o czymś bardziej niż to, niszczycielskim dla moralności?

Niedługo jak wydałem w Ameryce pamflet ZDROWY ROZSADEK, zobaczyłem jak rośnie niezwykła szansa ażeby po rewolucji w ustroju kraju nastąpiła rewolucja w porządku religijnym. Cudzołóstwo, co to się nim okazało łączenie kościoła i państwa gdziekolwiek by doń doszło, czy żydowskiego, chrześcijańskiego, czy tureckiego, zabroniło tak skutecznie, pod bólem i karą, jakiegokolwiek dyskusji o utrwalonych wierzeniach oraz pierwszych zasadach religii, że dopóki nie byłoby zmiany w porządku państwowym, nie dało się

tematów świata uczciwie i otwarcie wnieść pod rozagę: bo kiedykolwiek by do tego dopuścić, byłaby w następstwie rewolucja w porządku religii. Wyszłyby na jaw ludzkie innowacje oraz sztuczki kapłanów, a człowiek by powrócił do owej czystej, niezmieszanej i niewinnej wiary w jednego Boga, a nie bogów wielu.

ROZDZIAŁ II. O MISJACH I OBJAWIENIACH

AŻEBY się ustanowić, każdy narodowy kościół czy religia udaje iż ma jakieś specjalne posłannictwo od Boga, nadane wybranym ludziom. Żydzi mają swojego Mojżesza; chrześcijanie Jezusa Chrystusa, swych apostołów i świętych, a Turcy Mahometa: jak gdyby droga do Boga nie była otwarta dla każdego tak samo.

Każdy z tych kościołów pokazuje wybrane książki i nazywa je *objawieniem* albo Słowem Boga. Żydzi mówią, ich Słowo dał Bóg Mojżeszowi twarzą w twarz; chrześcijanie mówią, ich Boże Słowo przyszło z duchowym natchnieniem; a Turcy mówią, ich Słowo Boga (Koran) przyniósł z Nieba anioł. Każdy z tych kościołów oskarża inne o niewiarę; ja natomiast ze swej strony nie pokładam wiary w żadnym z nich.

Jako że jest potrzeba słówka właściwie z pojęciami kojarzyć, zanim temat dalej rozwinę, oferuję tu parę spostrzeżeń o słówku *objawienie*. W odniesieniu do religii, objawienie oznacza coś zakomunikowanego człowiekowi od Boga *bezpośrednio*.

Nikt nie będzie przeczyć bądź się spierać czy Wszechmogący jest zdolny się porozumiewać, o ile zechce. Jednak gdy uznać dla przykładu, iż objawiono coś jednej osobie i żadnej innej, jest to objawienie dla tego jedynie człowieka. Kiedy ów opowiada treść drugiemu, ten trzeciemu, a trzeci — czwartemu i tak dalej, dla nich już to nie jest objawienie, bo nie objawia im Bóg. Objawienie nastąpiło jedynie wobec pierwszej osoby, a każda inna mogła dostać tylko *zastłyszana wiedź*, w którą zatem wierzyć zobowiązania nie mają.

Jest to sprzeczność w słowach i pojęciach, nazywać objawieniem cokolwiek, co mamy z drugiej ręki, czy w mowie, czy w piśmie. Objawienie koniecznie się ogranicza do pierwszej wieści. Potem jest to już jedynie relacja z tego, co dana osoba mówi, że jej zostało objawione; a choć człowiek taki może się sam czuć zobowiązany do wiary, nie ma jak z tego dla mnie wynikać bym też wierzył, bo nie było to *mi* udzielone objawienie, a mam tylko słowo jakiegoś człowieka, że wieść była do *niego* skierowana.

Kiedy Mojżesz powiedział dzieciom Izraela że dostał dwie tablice z przykazaniami z ręki Boga, nie mieli obowiązku mu wierzyć, bo nie było na to autorytetu innego niż mowa Mojżesza; a dla mnie dzisiaj nie pozostaje w tej sprawie żaden autorytet, jedynie relacja dziejopisarza, gdyż same w sobie przykazania nie niosą dowodów duchowości. Zawierają parę dobrych moralnych prawideł, jakie każdy człowiek kwalifikowany do prawodawstwa czy też tworzenia praw byłby w stanie samodzielnie ułożyć, nie powołując się na nadprzyrodzoną interwencję.*

Kiedy mi ktoś mówi, Koran napisano w Niebie, a przyniósł go Mahometowi anioł, taka relacja toomalże pogłoska, a źródło z drugiej ręki podobnie jak poprzednio. Ja sam nigdy owego anioła nie widziałem i mam także swoje prawo w taką opowieść nie wierzyć.

Także kiedy mi mówić iż kobieta zwana Dziewicą Maryją powiedziała czy wyjawiała, że jest w ciąży bez pożycia z mężczyzną, a jej wedle obyczaju małżonek Józef stwierdził, iż tak mu powiedział anioł, mam prawo wierzyć albo i wcale: okoliczność taka wymagałaby dowodów silniejszych niż same słowa: a my dziś nawet tych słów nie mamy, bo ani Józef, ani Maryja nigdy o niczym takim nie napisali; pozostają tylko relacje innych osób, jakoby tak powiedzieli. To pogłoska co pogłoską goni, a ja nie będę swojej wiary opierać na takim materiale.

Nietrudno natomiast wyjaśnić, dlaczego ludzie dali wówczas

* Przychodzi nam jednak odrzucić tu twierdzenie jakoby Bóg przepatrywał potomstwo względem grzechów przodków. Jest sprzeczne z wszelką zasadą moralnej sprawiedliwości. — *Autor*

wiarę opowieści jakoby Jezus Chrystus był synem Boga. Urodził się gdy mitologia pogańska jeszcze się w świecie cieszyła jako takim obrządkiem i reputacją, i ta właśnie mitologia ich urobiła do wiary w taką opowieść. Prawie wszystkich wybitnych mężczyzn co żyli za czasów owej pogańskiej mitologii sławiono jako synów niektórych z ich bogów. Nie była w owych czasach niczym nowym wiara, jakoby mężczyznę spłodził byt niebiański, a sprawy między bogami i kobietami przynależały z potoczną rozmową. Ich Jowisz, wedle ich podań, utrzymywał pożycie z setkami kobiet; nie było także nic nowego, cudownego, czy obscenicznego w opowieści o Jezusie; pasowała do poglądów powszechnych wtedy pośród ludzi zwanych Gentile, a też wśród mitologów, a właściwie oni tylko w nią wierzyli. Żydzi, którzy od początku ściśle się trzymali wiary w jednego boga i nie więcej, a zawsze odrzucali mitologię pogańską, nigdy tej opowieści nie potwierdzili.

Ciekawie jest obserwować jak teoria tego, co jest nazywane kościołem chrześcijańskim, wyrasta z zaplecza pogańskiej mitologii. Przy początku wprost pogaństwo inkorporowano, gdyż uczyniono słynnego założyciela niebiańskim potomkiem. Trójca bóstw co potem nastąpiła, to nic innego jak redukcja uprzedniego pluralizmu, co liczył sobie bóstw jakieś dwadzieścia czy trzydzieści tysięcy. Posąg Maryi zajął miejsce owego Diany z Efezu. Deifikacja herosów zmieniła się w kanonizację świętych. Mitolodzy antyczni mieli na każdą okoliczność bogów, a chrześcijańscy mieli od wszystkiego świętych. Kościół tak się stał nimi tłoczny, jak był przedtem Panteon, a w Rzymie było miejsce dla jednych i drugich. Teoria chrześcijańska mało od bałwochwalstwa starożytnych mitologii odstaje, i przystosowana jest tak samo, dla celów jak władza i zysk finansowy; a to rozumowi nadal, wraz z filozofią, pozostaje obalić to oszustwo, co się żywi i na morzu, i na lądzie.